



MALVA SAND

drogi nad rzekę

MINIATURY TWÓRCZE

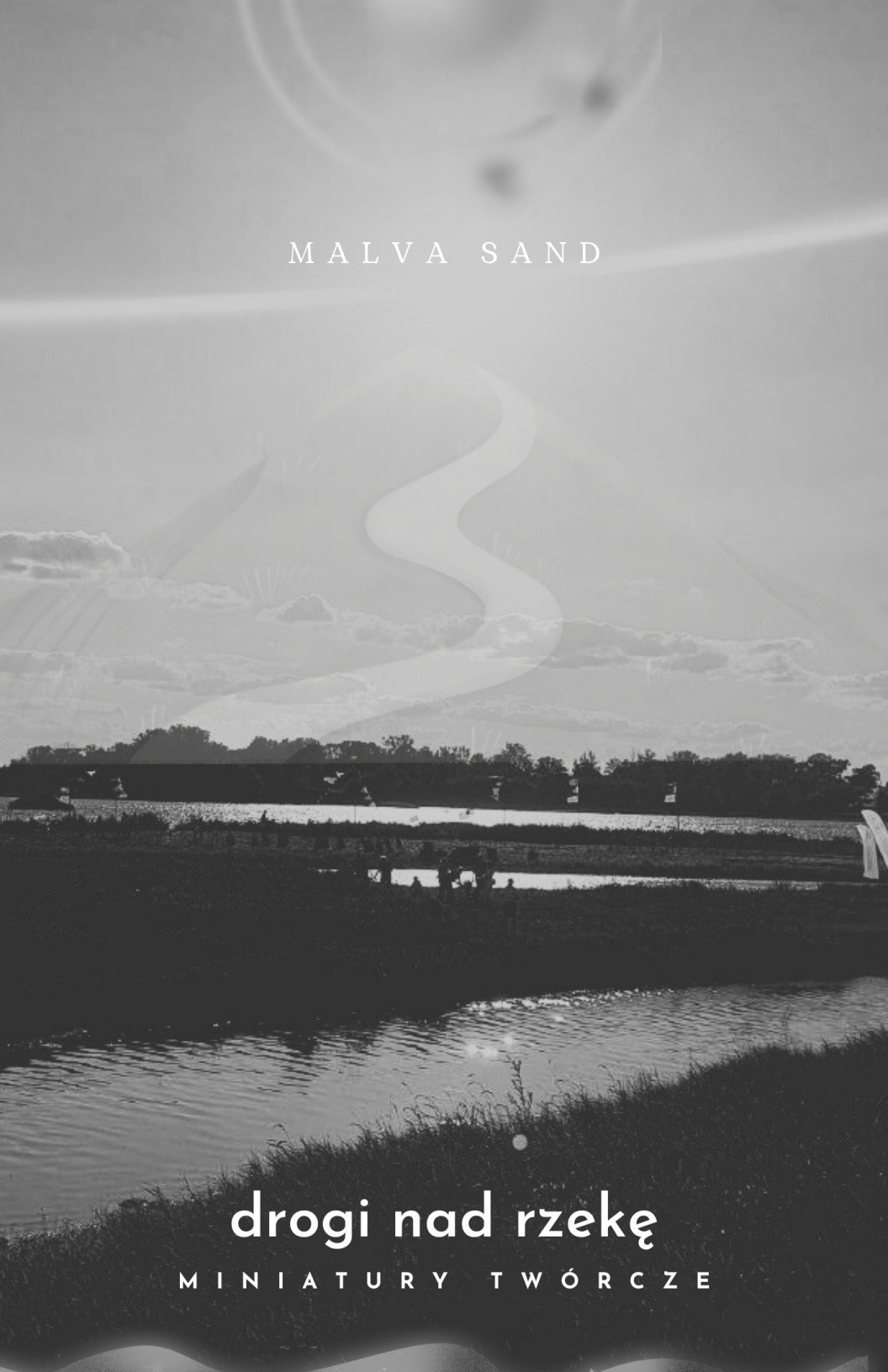
© Martyna Borowska 2025

tekst, fotografia/kolaż

alslowia.design.blog

IG: malva_sand

dla Wisły



MALVA SAND

drogi nad rzekę

MINIATURY TWÓRCZE

Wdycham suche powietrze. Droga jest długa i wije się poprzez las i uroczyska. Drzewa przewracały się i łamały w trakcie wichur. Chude tyczki pozostałości na pustkowiu robią na mnie wrażenie.

Droga jest długa i kończy się nad rzeką. Jeśli jest prom, przejadę dalej. Jeśli nie, czeka mnie objazd tutejszych nadwiślańskich wsi i osad.

Raz już byłam w jednej.

Pomiędzy wzgórzem a rzeką, pełna słońca i przyjemności. Wielkie kapusty w ogrodzie nadrzecznego urodzaju. Tak.

Tutaj jest inaczej. Bardziej przestrzennie. Środek lasu, a tu domy, krowy, konie. Potem znów długo nic. I wnet osada na kilku polanach zasnutych mgłą.

Promu nie było. Stałam chwilę na nabrzeżu.
Cicho jak makiem zasiał. Woda spokojna,
wręcz kojąca. Zmoczyłam stopy. Mapa.

Zainterесоваł mnie Nowygródek. Wieś nad
samą rzeką. Miasteczko. Trudno uwierzyć, ale
kto wie. Może i to miasteczko. Wsiadam do
pickupa. Znam kierunek, mniej więcej. W razie
czego spojrzę na mapę w telefonie.

Potem błądzę kilka godzin w tych lasach, a
może lesie, jednym, wielkim, naznaczonym
niekończącą się siecią dróg. Wioski ani śladu,
plątanina ścieżek niczego nie ułatwia.

Spotkałam biegacza. Był zdziwiony moimi
pytaniami.

Stwierdził, że nie jest w pełni stąd.

01

Październik zawsze był jak wrota dla ludzi lata i zimy. Ci pierwsi zazwyczaj wtedy odjeżdżali do swoich żyć i miast. Ci drudzy, wracali - o ile w letnim sezonie w ogóle gdzieś wyruszali.

Czasem pierwsi stawali się drugimi.

W tym roku został z nami stary Adam ze swoim psem, rodzina Morsów (którzy się tu przeprowadzili) i ja, bezrobotna dziennikarka ze Snu, szukająca drogi nad rzekę.

Zostałam, ale przecież to tymczasowe, prawda?

Pochodzę z miasta zwróconego dumnie ku rzece.

Odbija się w jej tafli, żyje wraz z jej spokojnym pulsem. Dwa brzegi połączone mostami, jak nici, jak szwem, jak liną przerzuconą przez przepaść. Ale prawdziwy rytm życia wyznaczają przecież łodzie, drobne łupinki kursujące od brzegu do brzegu, ale i

wzdłuż, od miasta do miasta, od miasteczka do miasteczka.

I kiedy przybijasz do brzegu, wychodzisz na brukowaną uliczkę do grodu, ogarnia cię zapach korzennych przypraw, które też rzeką kiedyś tu przy płynęły i tak już zostały.

Gdy byłam dzieckiem, całą rodziną pływaliśmy barką wycieczkową - po innym odcinku tej samej rzeki. Tam był szeroki, potężny, strzeżony przez klasztorne wzgórze. Przecinając to industrialne miasto, rzeka przetacza swoje ciało dalej, przez mazowiecką nizinę naznaczoną ogłowionymi wierzbami.

Już wtedy te miniatury zaczęły się układać w mojej głowie, już wtedy zbierały się słowa, obserwacje. I ciekawość kolejnych miejsc, które żyją dzięki niej i dla niej.

02

Zostałam więc tu, w Kraju Wody i Lasu, ale rejon wybrałam dość suchy.

Wszystko po to, żeby szukać wsi - tak samo zwróconych w stronę wielkiej wody - ale jednak wsi, wiosek: cichych, dzikich, zamieszkałych licznie nie tylko przez ludzi.

Kruki lubią myśleć o „czymś na stałe”, ale ciężko mi oswoić się z takim podejściem. Tam, gdzie widzę „możliwości”, zaraz mnie jednak ściska, szybko znajduję balans plusów i minusów. I musi wyjść na z e r o. Na wolność.

Dlatego pisanie jest wyzwaniem. Struktury, wymagania, liczba znaków, poprawność polityczna.

Ale na końcu tej historii nauczę się tego, zrozumieć jasność wyboru. I rzeka, która miała być deską ratunku od decyzji i ograniczeń, drogą do wolności twórczej i badawczej, stała się surową nauczycielką prawdy.

Teraz jednak, gdy szary firmament opada
nad Bałtyk
szukam ucieczki

03

Uciekam, aż znów przypomnę sobie o tej
p r z e s t r z e n i

i płaczę. Bo to o n a jest w istocie Domem
Kruka.

Przeleciały dziś powoli
po cichu
za górkę
i w las

Umiem rozpoznawać ich głosy. Sposób
lotu. Zapach skrzydeł.

To one prowadzą mnie do ukrytych osad.

04

I po jakimś czasie, nagle, i tu robi się mgliście.

Wzgórza, doliny, drogi, domy, słupy, znaki,
ludzie -
nikną we mgle.

Robi się mokro. Nad jeziorami, nad rzeką
zawisa para wodna. Oddziela, przekreśla
istnienie drugiego ich brzegu.

Kursujący tam tylko latem prom zdaje się
teraz snem, jak wszystko, co robiliśmy.

Cały sens utkany był z prostych chwil.
Wstać, przemyć twarz, rozciągnąć się, zjeść,
obchód, zwierzęta, dzieci, spacer. Praca,
lubiana lub mniej, staje się jednym z wielu
elementów owej prostoty. Mija, by zostać
zastąpioną przez kolejną. Ważną. W teraz.

Ale we mgle, w wodzie... W nagości zimy -
bo nie zawsze już przecież jest biała - sens to

odległe wspomnienie ciepłego powietrza. To
raczej coś, o co się pyta.

We mgle

W kraju wody i lasów
rozstrzygają się po cichu filozofie krętych i
tych prostych dróg do -... nad -...

05

Lądowisko kosmicznego smoka i miejsce
jego snu, gdy przykrywa je mgła.

Smok zamyka oczy. Jego ciało przemienia
się w kamienie i drzewne narośla, mchy.
i porosty.

Więc nie chodź tamtędy.

Mówią okoliczne zwierzęta,
ich szlaki pośród krzewów pokazują
granice znanego i nieznanego w lesie. Lisy
miętko przebiegają przez pole. Mogę rozbijać
lód na zamrożonym strumyku. Robię to
brzozowym kijem, białym jak śnieg. Jeszcze
nie wiem, że gdy nadejdzie kolejna jesień, to
właśnie przy tym strumieniu wyrośnie cała
rodzina muchomorów.

Jeszcze nie wiem, że co miałam opisać,
zbadać, poznać, samo się opisze, zbada,
pozna, a ja stanę się zaledwie głosem rzeki.
Jakieś poboczne legendy, tropy, ślady są tłem
zbliżania się do niej inaczej niż zwykle.

Co mówiły mi czerwone liście krzaków
czeremchy, przykrywające niczym dywan
połacie zwirowej ziemi? Mgła trzymała je w
mocnym uścisku, czekała na pierwszy śnieg,
na rozjaśnienie. Ja wspominałam życie w
mieście, gdy zimą zalewała nas szarość, smog
i tylko wybawienie mrozu mogło nieco
rozjaśnić ten czas.

Ale i tak każdy wiedział, że żyje się wtedy
nocą.

Że to jest jedyna słuszna pora aktywności.
Oświetlone latarniami chodniki, rzeka falująca
skromnie przy bulwarach.

Życie tłące się w ciepłych barach, knajpach,
muzeach i galeriach.

Wchodzę wspomnieniami w inne
wyobrażenie, badając ich połączenie ze sobą,
albo jego brak. Artystyczne próby
namalowania ukrytych, nieuchwytnych prawd -
niewiele się różnią od rozmazanej we mgle
smugi lasu na horyzoncie. A jednak, są dla
mnie tak samo ważne. Potrzebne.

A jednak, robię to samo, spisuję i opisuję,
zamykam w brzegach zdań i opowieści - coś
wyjęte „spomiędzy” rzeczy-wistości.

Robiłam tak, jeszcze zanim pływałam z
rodziną na barce po Wiśle. Chciałam zbadać
ten świat na granicy rzek i lądów, ale nie jak
naukowiec, a jak filozof, jak dociekliwy
dziennikarz, który szuka powiązań, chce
zaanonsować pewne fakty, uchwycić uwagę,
zachować ją na moment, otworzyć słowem
jakieś drzwi percepcji, drzwiczki, uchylić lufcik,
przewietrzyć strych czy piwnicę

Więc usłyszałam o tym smoku, o
legendach, kiedy same przyszły do mnie -
wpatrzonej w drugi brzeg rzeki w poświacie
zachodzącego na fioletowo i różowo słońca

wyobrażnia ucenniona.

Wszystko było tak, jak myślałam. Lasy pełne rozległych polan dopiero-co nasadzonych, przewróconych lub ściętych drzew.

W ciszy, powleczonej promieniami słońca zbliżającymi się do zachodu, stoją łosie. Ich wielkie ciała nie mogą skryć się za pniami sosen. Droga wije się pagórkami, a i tak jest dotkliwie prosta. Tam. Umysł niespokojny kalkuluje tylko czas i przestrzeń.

Rzeko, gdyby tylko!

Azyl, azyl, azyl

Szczęśliwi w otuleniu wielkich, starych drzew.

W ogrodach baśniowych

Ja mam przestrzeń gwiazd.

Wzgórza trzech barw - czasem czterech

- zieleni, złota, brązu, bieli.

Dotkliwe wichury na początku wiosny nie są żadną nowością. Bez osłony z betonowych murów, bez osłony z czerwonej cegły, wiatr wgryza się w kości, deformuje pamięć ciała. Owinięta szalem wpatruję się we wstęgi ukwieconych na białe drzew.

Rzeka płynie jakby w gniewie, potężnymi falami omiata swe brzegi. Na brzegach ukazują się niewygodne prawdy o ludzkości.

Woda w strumieniu wartko płynie. Szumi.
Wiatr porusza zbożem. Kłosa drapią mnie w
skórę. Unoszę dłoń na czoło, by lepiej widzieć.
Słońce oślepia. Plama zieleni. Przestrzeń do tej
pory wydawała mi się krótkim snem. Tam, w
lesie. Pola i łąki przeplatały swe istnienie z
gąszczem borów. Domy w leśnych wsiach
wyrastały zeń i znikwały za kolejnym zakrętem,
prowadzącym w nieskończoność drzew.

A tu, za ostatnią ścianą lasu -
Jak przekroczę ten strumień, gdy go
przeskoczę, będę w nowej-starej
rzeczywistości. Uregulowanej. Oznaczonej.
Znajdę sklep-sen, już w świecie, ale jeszcze
trochę „stamtąd”. Znajdę bar o zapachu frytek
i piwa. Stare deski znów przypomną o tym
lesie, z którego pochodzą.

Przekraczam strumień. Słońce mnie
oślepia. Wchodzę w zielen łąki, ale za nią jest
droga. Taka ze znakami, z nazwą. Jest
przystanek. Jest figurka ze Świętą Matką w

Błękicie. Strumień zostaje za mną, ale wiem, że
tylko na chwilę.

Nigdy nie opuścimy się z Tamtym
Miejscem.

Spotykaliśmy się pod wierzbą, by
kontemplować i inicjować opowieści.

Wierzba po latach się łamie.

Znów jest drobnym wierzbowym
dzieckiem, z młodymi gałązkami, które
spływają do ziemi. Które istnieją, by poruszać
nimi wiatr.

Wierzba znów jest dzieckiem, ale pod
czupryną z drobnych listków, ów stary pień
jest wyraźnie postrzępiony. Przy mocniejszym
podmuchu wiatru odsłania się w pełnej krasie
- oto wierzba przemieniła się w ptaka. Gruba
gałąź runęła na ziemię, ale ukształtowała pień
w ptasi dziób, oko powstało z dziury po innej
złamanej części drzewa.

Ten dźwięk to pociąg, mknący przez okryty
ciemnością nocy most.

10

I smok znów powrócił, wiatry stały się łagodniejsze, a gorąco - po prostu było.

Pokryty piaskiem śpi teraz spokojnie i po jego grzbiecie można przejść do lasu.

11

Rzeka płynie ponad polami i łąkami facelii.
Akurat kwitną dziurawce, więc zrywam je z
rumowisk po lesie.

Gdzie są te lasy, łągi, porośnięte chmielem.
Zarosła nawłóć. Tu są, tam ich nie ma.

Gdzie ścieżki wzdłuż brzegu
Wodne szlaki wydr i zimorodków

Połacie łąk zwołują kruki. Pomyślałam,
kupię te łąki, zasieję na nich łąny konopi, lnu,
uprawię chmiel, który będzie ociekał żywicą,
przeziąknięty kulistymi zakolami rzeki, ich
zapachem. I będzie rosło. A kawałek niech
zdziczeje, niech zarośnie droga do wsi, która
nigdy nie istniała.

12

Dopiero miało się okazać czy ów mityczna wieś istnieje. W leśnych osadach przewija się jej nazwa. Znów mam nadzieję. Koła suną po żwirowej drodze, skręcam tu, tam, ale większość czasu jadę prosto.

O - to chyba bielik. Tak, one tu żyją. Jednego już widziałam. Siedział dumnie na słupie, na skrzyżowaniu leśnych ścieżek. I wiesz co? Wiem już gdzie prowadzi każda z nich. (Mniej więcej).

Tutaj, nad rzeką, są wodne wysepki, piaskowe, ale i porośnięte gęstą, szumiącą trawą. Gdy słucham tego szumu, to jestem częścią świata.

Cały świat słucha szumu. O tam, za rzeką, na drugim brzegu, szumią wiatraki, trochę ich tam jest. Szumią samochody na drodze hen za lasem. W miastach. Szumią. Auta, tramwaje, autobusy. W brzuchach swych matek noworodki, czekające na narodzenie - słuchają szumu wód płodowych.

Jesteśmy zanurzeni we szumie płodowym
matki ziemi. Jesteśmy zapylaczami świata.
Roznosimy nektar swej kreacji, żaru, pasji,
połączeń. Zapylamy ziemię wibrującą siecią - i
wcale nie jest to metafora. Ta sieć pokaże mi
nową drogę przez lasy, do nadwiślańskich
osad. Ta sieć, może pozwoli mi opublikować
do twoich oczu te słowa.

Zebrałam dziurawce. Zapylę nimi
przestrzeń domu, ususzę, zrobię napary na
zimę. Dam przyjaciółom. Skręcę w potężne
kadzidła, które objemą inne miejsca, inne
domy, rozlokują nektary kreacji.

Bo jest ona wolna. Jak zapachy wokół.
Rzeka nie zawsze pachnie, ale rozpoznasz
jej zapach, rozpoznasz.

A zatem tam - jest tak jak tu - jeśli tylko
słyszę to, co naprawdę wybrzmiewa w
przyrodzie.

Raz z krukami rozmawiam w myślach, a raz
na głos, gdy kołują mi nad głową - lubią
zabawy, lubią figle.

Lubię być częścią ich przestrzeni.

Częścią siebie. Częścią planety. Częścią
ciebie.

Gdy widzę jak mieszają się wytwory świata.
Natury, technologii, kultury tej czy owej - nic to
nie zmienia. Ta koegzystencja jest teraz darem.

Zaraz może być przekleństwem, nigdy nie
wiesz. Zależy czy masz gdzie wrócić.

Kiedy już znalazłam wszystkie drogi nad rzekę, kiedy odnalazłam ukryte w jej cieniu wsie, odwiedziłam ruiny czuwające na brzegach, wyspy, opuszczone ogrody, nadbrzeżną architekturę z chmielu i parki z platanami; kiedy poznałam różnorodność dróg wiodących wzdłuż niej. Ukrytych, podstępnych, wyboistych ale i asfaltowych, porządných ulic.

Gdy zdołałam zgubić się i odnaleźć w labiryncie leśnych ścieżek, które tylko wyjątkowo odważny rowerzysta potrafi przejechać od celu do celu... Musi to być wyjątkowy mnich, czyste oddychające zen - bo droga od celu do celu przez te lasy jest prosta, jest monotonna, jest niekończąca się, jest jak Route 66, wrywa umysł z kontekstu życia, pozostaje tylko trasa bez punktów odniesienia.

Zatem, zawarłam tego wszystkiego po trochu w swoim doświadczeniu, i jeszcze to, jak rzeka rozwidlona na kilkanaście aktywnych

i mniej aktywnych odnóg, uchodzi wreszcie do morza, do większej wody.

Uznałam, że nie da się tego zamknąć w żadnym słowie, zdaniu, że umyka to pojmowaniu. Realizuje się tylko w byciu przy -

ilu z nas, było przy -
było nad
ilu z nas stoi nad
przy

Jakim brzegiem nigdy nie szłam, czy
zdołam pójść każdym?

Ile żyć i łez pochłonęła w falach, ile
tajemnic skrywa dno

Tego najznamienitszy reporter nie
wysledzi. Mogę się tylko przyglądać i wiem, że
to zawsze nam wystarcza.

14

Wioska nad rzeką istnieje naprawdę.
Trzeba tylko nie pomylić drogi między
wycinkowym fragmentem lasu, a tym pasem
starych dębów. Rozrastają się w ogromne
kreatury po wiele pni, tworzą okręgi lub
półkola, ich rozległe korony przytulają się do
chmur.

Pasma dębów prowadzi do wsi.

Szutrowa droga na krótki odcinek zamienia
w wybrukowaną uliczkę. Wita mnie niska chata
z czerwonej cegły, z urokliwym ogródkiem
wokół.

Zaraz obok i naprzeciwko mijam kolejne
domki. W ukryciu drzew, gdzie drobna rzeczka
wije się dolinką - płynąc w stronę Wielkiej
Rzeki - tam widać dworek, posiadłość z
dawnych lat. Ktoś tam mieszka.

Dzieci nie korzystają z nowoczesnego,
zarośniętego trawą placu zabaw,

zamontowanego za gminne pieniądze. Obok
pływie ona.

15

Jest takie miejsce, które dech zapiera i zaczyna brakować słów. Tylko umysł coś próbuje wyrzucać, ostatnie zlepki myśli, i nic - nie pozostaje - jak być nad rzeką.

Tam, na wzgórzu, widać dokładnie czym jest w swej dzikości. Spotkanie z jej brzegiem na zawsze zmienia obie strony.

Poszłam więc dać się odsłonić przez wiatr dmący ponad taflą wody (poruszał powierzchnią subtelnie po niej sunąc). I poprzez rzeki samej śpiew, rozlanej pośród dolin i wysp. Dziś dopełnił go krzyk i nawoływania dzikich kaczek.

Ja patrzyłam na Ciebie, kołującego nad drugim brzegiem, lśniącego w swej czerni.

Stojąc na wzgórzach nad rzeką wiesz, że jest nas więcej. Patrzymy i próbujemy uchwycić to w obraz, fotografię, opowieść, zamknąć na chwilę w sobie, przetworzyć i

zaktualizować poprzez swoją wyobraźnię,
własną warstwę symboli - dać światu na nowo.

Przeszłam Tamtędy. Pod linią napięć jest wrzosowisko. Obok królestwo mchów lubiących żwir i suche gałęzie. Z tego piasku można czerpać pieniądze, ale na szczęście nikomu się nie udało - poruszenie legowiska smoków jest ryzykowne. Może one są pustynne, a tu przylatują, gdy w ich krajach temperatury są zbyt wysokie - wylatują do Chłodnych. Na kilka miesięcy. Żyją w tym nadbałtyckim kraju, często latając nad rzekę, to o nich są flisackie zapomniane pieśni.

No więc, przeszłam Tamtędy. Padał deszcz. Zawołały mnie drobne, białe pnie brzoź z oddali. Okazało się, że rosną na mokradle. Wody było dużo i całą pokrywał lód. Wiem już, że latem można przyjść w te miejsca i oddychać, głęboko oddychać; że te błotniste zagajniki, te torfowiska w nieckach pomiędzy drumlinami są świętością tych lasów. Świętością ziemi, jej aortami.

Znalazłam świerk, a po jego pniu płynęła gęsta, pachnąca żywica.

17

Malvo Sand, jak znaleźć drogę nad rzekę?

Już wiesz

Powiedz teraz, jak znaleźć drogę do

podziemnego

serca

rzeki

?

Jesień zawsze dosyć podstępnie spala swe piękne złoto na mglisty popiół.

Tutaj również. Złapanie oddechu po palącym słońcu lata i ochrona twarzy przed mocnym wiatrem, schodzą się jednego dnia, nagle, zwalają z nóg, mówią ironicznie - już, już. Zawsze się można zdziwić (nie chcę przestać się dziwić, nie chce przestać być zaskoczoną kołem roku).

Świat narodził się z mgły i jestem o tym przekonana. Lubię tę polskość multikulturową w Księgach Jakubowych, które obwieściły mi tę nieuświadomioną wcześniej prawdę.

Złoto z drzew sypie się nam pod nogi, gdy próbujemy uciec przed sobą, sobą nagim, bezbronnym, bez liści.

Barwność jesienią ukazuje prawdziwe kolory, te spomiędzy światów, te które wychodzą z cienia. Ale zaraz potem nikną, są

jak sen, iluzja, czy raczej - chwilowe
opadnięcie kurtyny mary, w jakiej żyjemy.

Jedna rzeka wpływa do drugiej, jedna jest
mniejsza, zanurza swe ciało w większej. W
chwilowej ciszy przed tym połączeniem
zamienia się w jezioro pełne łabędzi. Na
stykach rzek stoją zamki, na stykach rzek
czuwają wartownie, w nich krążą milczące
duchy przeszłości.

I przychodzi długa noc.

Mieszkańcy nie mówią o niej wcale.

Podaję, że ci naprawdę starzy udają
się na sen zimowy. Budzą się trochę w środku
zimy, wypatrując pierwszej gwiazdki i śpią
dalej, aż do wiosny. Więc zaraz, już za
moment, zrobi się tu cicho. Bardzo cicho.

Odetchną pola, łąki
odetchnie ziemia

Może okryje ją śnieg, może nie

Ta tutejsza to lubi, takie ma wspomnienia,
ale może będzie musiała zmienić upodobania.

I ja wtedy tu będę

Opowiem baśnie z wielkich równin,
zaśpiewam o piaskach Sahary. Dam się
przeniknąć płynącym wodom planety, i innych
planet.

Stanę się na moment głosem Meretseger,
pani śmierci. I odrodzimy się na nowo.

20

Nastaje zima
Zamyka się krąg życia
Lód obejmuje wody
Zatrzymują się
Wiatr zawirował nad śniegiem
Puch, wzniesiony ulatuje
Rozprasza się
Świta
Barwą różu i grafitu
Sina purpura oblewa niebo
I wygasa pieśń małych gwiazd

21

Co jeśli

Żyjesz w sercu rzeki, w jej wyschniętym
korycie

Wyschnięte koryto rzeki

Jest twoim domem

Czy więc serce wciąż bije, gdy fala nie
pulsuje?

Zbadałam tę drogę. Słuchałam świstu,
szumu, idąc suchym dnem.

Małe źródelka, drobne mokradła,
torfowiska, dolinki zapadłe między drumlinami

Połączą się

Nadejdzie znów ten czas

(To one są sercem podziemnym rzeki)

Meretseger, Bezlitosna Matka Zimnych
Wiatrów. Odkrytych, nagich, brunatnych nizin.
Wyschniętych koryt rzek i mórz. Szeptała mi
do ucha starożytne pieśni swoich przodków.
Dźwięczne zaklęcia smukłych przodkiń. Tych z
głowami kota, sokoła czy czapli. O ciałach
węży, ptaków i nieba. I znów przyszedł ten
jeden, Krepi, dzierżący oręż przemiany. Żuk
alchemik; młodszy brat Skarabeusza. Ten,
który toczy planetę wokół słońca, by wypalały
się i zamarzały na przemian brudy tego świata.

I przytoczył nas do wiosny, zdjął ze swego
karku ciało żuka, by wróciło pracować w ziemi.

25

Kiedy zdawało mi się, że znam już
wszystkie drogi

Gdy myślałam, że nic mnie już nie zdziwi w
pięknie i prostocie nadrzecznych wzgórz,
skarp i szuwarów

Odkryłam wyspę.

Przebrnęłam przez dawne koryto wielkiej
rzeki; na bosy; po cichu.

A czysty, płytki nurt tej wody przywrócił mi
świeżość umysłu.

Przejsć rzekę w bród. Spojrzeć w
dziewiczość tych kęp, pełnych fioletowych
krwawnic (jedną mam na grządce, zamiast
selerów czy innych buraków...). Trawy,
karłowate wierzby, czysty masujący stopy
piach (pełen muszli) - to jeszcze tworzy wyspę.

Czasem kępy zalewa rzeka, gdy wzbiera
nurt, ale znacznie częściej są odsłonięte, a
mniejsze rzeczki zapraszają na ochłodę,
płynąc w głąb - w gęstwinę. Tam nuci swą
starą pieśń prababka rzeka. Jej utracona
częstka, a może - zostawiona.

Dla nas. Dla wilczych watah, dla żurawi i
czapli. Orłów i kruków. Wydr i padalców.
Zimorodków i eterycznych wążek.

Rzeka dała nam wyspę (nam, zmęczonym
szukaniem; zmęczonym pływaniem;
znudzonym bodźcami).

Byśmy na niej inicjowali się w dzikość.

Byśmy na niej przywracali łączność z tą,
która płynie.

W tym miejscu pomiędzy - czas wyznacza
ona.

W tym miejscu pomiędzy - cisza jest
głosem wszechświata.

Pierwotny, dziki

dzięki wodzie zachowany ład.

myślę o nim, śniąc.